

21.06.2001 r.
Cena 1,50 zł

Numer 7 (9)
Rok Szkolny 2000/2001

z ostatniej ławki

W tym numerze:

Nasze Prace	2
PeCet	3
Kino	4
DVD	5
Sport	6
Dragon Ball Club	7
Kalendarium	9
Rammstein	9
Moda	10
Rover	10

Od Redakcji

10 stron!!!

Uff... Wreszcie nastał koniec tej „harowy, zakuwania po nocach, stresującego zaliczania, narzekań rodziców”. Teraz obowiązuje zasada trzech zet (zakuj, zalicz, zapomnij). Można wreszcie wylegiwać się na trawie i nie myśleć o szkole. W końcu oceny już wystawione... Każdy z Was ma już pewnie plany na wakacje. A wakacje (ku uciesze wielu z Was) zbliżają się wielkimi krokami. Do plecaka oczywiście warto włożyć naszą gazetkę i w trakcie przerwy podczas długiej wycieczki różnymi szlakami poczytać wypociny naszych kolegów. Na trzeciej stronie, jak zwykle

PeCet, a w nim nowinki komputerowe. Specjalnie dla fanów Dragon Ball'a; przeznaczaliśmy aż 2 strony! Jakub i Andrzej recenzują dla Was różne filmy, które warto obejrzeć podczas nieciekawej pogody, która latem niestety też się zdarza. O wydarzeniach sportowych wyczytać można na piątej i szóstej stronie. Ciekawostki muzyczne i trochę mod y n a k o ń c u gazetki. Szczególnie polecamy Wam opowiadanie Doroty, naprawdę z życia wzięte. Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć udanych wakacji!

Warto przeczytać:

☺ **PeCet** — Trzecie wcielenie — NVIDIA wypuściło na rynek GeForce3! **Str. 3**

☺ **Kino** — Dragon Ball Z: Najsilniejszy wojownik na Ziemi — Opis pierwszego filmu kinowego, jaki ukazał się w Polsce. **Str. 4**

☺ **Dragon Ball Club** — Masa informacji na temat najpopularniejszej anime w Polsce! **Str. 7,8**

☺ **Moda** — zbliża się lato. W co się ubrać? **Str. 10**

Do zobaczenia po wakacjach!!!



KA...

...ME...

...HA...

...ME...

...HA!!!

Nasze Prace

Krzyk młodości

Dorota Orzeszek

Dlaczego to się tak skończyło? Skąd wzięli się tutaj moi rodzice? Jak to się stało? Przecież wszystko było w porządku! Chwilę, jak to się właściwie zaczęło?...

Starzy pojechali w odwiedziny do cioci Teresy, która mieszkała za miastem i mają wrócić dopiero we wtorek, więc przez 3 dni jestem sama w domu. Powiedzieli, że mogę na weekend zaprosić Magdę. Skorzystałam i już w sobotę rano, tuż po wyjeździe rodziców, przyszła do mnie moja przyjaciółka. Kazałam jej zabrać ze sobą wszystkie najlepsze ciuchy i kosmetyki, żebyśmy mogły się trochę pobawić. Cały wieczór robiłyśmy sobie najróżniejsze makijaże. I takie „porządne” do szkoły, i naprawdę ostre na dyskotekę. Zabawa była świetna, bo przecież obie zawsze lubiłyśmy się stroić i malować. To znaczy Magda lubiła i wykorzystywała to nieraz w praktyce, a ja po prostu lubiłam, ale nie mogłam tego zbyt często robić ze względu na rodziców. Mama robiła kwaśną minę, gdy tylko zobaczyła mnie z błyszczkiem w ręku, a na widok moich pomalowanych rzęs robiła mi wykład na temat dawnych, pięknych i przede wszystkim naturalnych dziewcząt, które podobały się chłopcom o wiele bardziej niż te „lalusie”. Musiałam się przyzwyczaić do tego, że idąc na zabawę wychodzę z domu bez makijażu i przychodzę też bez, tak żeby się nikt nie czepiał. Na szczęście Magda zaproponowała mi, bym przed każdą imprezą chodziła do niej i tam się razem z nią malowała. I było dobrze. Rodzice nie marudzili, a ja po prostu wychodziłam z domu godzinę wcześniej. No i na prywatkach wyglądałam na ludzi, a nie jak, małe dziecko. Dlaczego starsi nie rozumieją, że teraz nadeszły takie czasy i szesnastolatka bez makijażu nie jest przez chłopców ani zresztą przez inne dziewczyny, uważana za osobę, którą można by się zainteresować. Rozumiem, nie wolno mi się malować do szkoły, bo to nie wypada, ale żeby do kina czy na zabawę też nie? To mała przesada. Oni chyba myślą o mnie nadal jak o tej 7-letniej Ilonce ze zdjęć z przedszkola. Według nich najlepiej nadal wyglądam w granatowych spódniczkach do kolan i białych bluzeczkach. Ale nie to jest teraz ważne.

Istotny jest fakt, że byliśmy same w domu i mogłyśmy wieczorem robić, co tylko chciałyśmy. Oczywiście od razu odpadło grzeczniutkie siedzenie w domu przed telewizorem. Mimo wyjątkowej okazji nie miałam ochoty na imprezę u siebie, bo ze sprzątaniami bym się nie wyrobiła nawet do następnej soboty, zresztą sąsiedzi mogliby „na-kablować” rodzicom. W końcu stanęło na tym, że pójdziemy na dyskotekę do klubu „Casablanca”. Jeszcze nigdy tam nie byłam. Tak naprawdę, do tej pory nie byłam w takiej prawdziwej dyskotekce. Owszem chodziłam na te szkolne i do znajomych, ale to coś zupełnie innego. Tak przynajmniej mówią moje koleżanki, które już zdążyły się przekonać, jak tam jest.

Już przed szóstą zaczęłyśmy się szykować. Założyłyśmy obie swoje najfajniejsze spodnie i topy, a do tego zrobiłyśmy sobie odjazdowy makijaż. Bo czemu nie? W końcu chodzi nam o to, żeby chłopcy zwrócili na nas uwagę, a rodzice się i tak o niczym nie dowiedzą. Można sobie raz pozwolić.

O ósmej byłyśmy już na miejscu. Weszłyśmy i od razu poszłyśmy w stronę baru, bo gdzie indziej można kogoś poznać? Usiadłyśmy i zamówiłyśmy sobie drinka, choć zazwyczaj ani ja, ani Magda nie rwałyśmy się do alkoholu. Rzadko decydowałyśmy się na coś takiego i zawsze uważałyśmy, żeby nie przesadzić. Teraz też. Pomiędzy ławkami przyglądałyśmy się ludziom wokoło. Większość z nich była w naszym wieku albo trochę starsza. Chłopcy na ogół super-przystojni, a dziewczyny prześliczne, chociaż niejedna trochę za bardzo „upiększona”. Na razie nie było aż tyle osób, więc stwierdziłyśmy, że jeszcze trochę posiedzimy, a dopiero później pójdziemy potańczyć. Wtedy podeszli do nas jacyś dwaj chłopcy.

- Te miejsca są zajęte?

- Nie, siadajcie.

Usiedli obok nas i zaczęłyśmy ze sobą rozmawiać. Dobrze nam szło i nie wiadomo kiedy wypiliśmy jeszcze trochę. A przynajmniej wtedy wydawało to się być „trochę”. Było wesoło i do tego chłopcy bardzo nam się podobali. Widziałam, że Magdzie zależy na Michale i cieszyłam się, bo ja wolałam zdecydowanie Bartka, mimo, iż nie był w połowie tak ładny jak jego kolega. W końcu liczy się nie wygląd, tylko charakter.

Po jakimś czasie poszliśmy potańczyć. Bawiliśmy się po prostu

rewelacyjnie, dopóki się z Magdą nie zmęczyłyśmy. W końcu ile można wytrzymać tańcząc do rytmu techno czy rocka? Było jeszcze wcześniej, więc nie puszczało zbyt wielu wolnych piosenek. Powiedziałyśmy chłopcom, że musimy chwilę odpocząć i poszliśmy znów do baru.

Ludzi było coraz więcej. I to nie tylko nastolatków, ale i tych starszych. Powietrze zrobiło się gęste od dymu, bo już prawie wszyscy palili papierosy. Było bardzo głośno. Wiele osób krzyczało i śmiało się na cały lokal – widać, że się porządnie upili. Zwykle nie znoszę zapachu tytoniu i denerwują mnie zbyt głośne hałasy, ale te parę drinków podziałało swoje i nic mi nie przeszkadzało. Siedziałyśmy we dwie z Magdą, bo chłopcy nam gdzieś zniknęli, i przyglądałyśmy się dziewczynie, która siedziała pod ścianą i nawet nie zauważyła, że jakiś facet wylał jej na kolana piwo. Widać było od razu po niej, że jest naćpana.

Siedziałyśmy tak jeszcze z dziesięć minut i coraz bardziej chciało nam się spać, więc wypiliśmy jeszcze po drinku. Potem wrócili chłopcy.

- Chodźcie, zatańczymy jeszcze.

- Nie, jesteśmy już zmęczone.

- Przecież jeszcze nie ma północy!

- Nie, naprawdę nie mamy siły.

Pokazali nam torebkę z jakimś dziwnym proszkiem i powiedzieli, żebyśmy tego spróbowały. Spojrzaliśmy na to coś i niepewnie spytałyśmy ich, czy to są narkotyki.

- Nie. To tylko was trochę obudzi. Nie byłyśmy pewne, więc dalej nie zgodziłyśmy się tego spróbować. Ale jakoś nas w końcu przekonali, że nic się nam nie stanie, bo sami to brali i jest z nimi w porządku. Wierzyłyśmy im i wzięłyśmy.

Od razu odechciało nam się spać. W ogóle nie czułyśmy zmęczenia, choć tańczyłyśmy już prawie całą noc! I ja i Magda byłyśmy zachwycone tym środkiem i jeszcze raz po niego sięgnęłyśmy, żeby dotrwać do białego rana.

Nie wiem, jak do tego doszło, ale tej nocy całowałam się z Bartkiem. Nawet nie pamiętam czy robiliśmy to w „Casablance”, czy już u mnie w domu. Chłopcy nas tam odprowadzili, a my ich zaprosiliśmy do środka. Naturalnie zgodzili się i dobrze, że skończyło się tylko na całowaniu, bo tej nocy byłam zdolna do wielu rzeczy, których będąc trzeźwą, za nic bym nie zrobiła. Ale robiłam. I teraz żałuję.

Jak się później okazało rodzice dzwonili do domu od cioci, żeby

sprawdzić, czy u mnie wszystko w porządku. Nikt nie odbierał, bo jakbym mogła odebrać telefon, skoro bawiłam się w najlepsze w klubie? Rodzice przestraszyli się, że coś mi się stało i przyjechali do domu z samego rana. I zobaczyli mnie ledwo żywą, śpiącą w ubraniu na tapczanie. Z podkrążonymi oczami, niezmytym i do tego rozmazanym makijażem, potarganymi włosami... Wyglądałam naprawdę strasznie! I oni wrócili do domu! Wszystko wyszło! Do tego to „coś”, co wzięłyśmy z Magdą, żeby się nie męczyć powiększyło nam obu żrenice do gigantycznych rozmiarów.

Rodzice byli w szoku. Odesłali Magdę do domu, a potem zaczęła się ta rozmowa. A raczej monolog, w którym oni robili mi wyrzuty, że jestem nieodpowiedzialna, chcę się zabić, papuguję innych, nie myśląc o skutkach i w ogóle zachowuję się po prostu na poziomie przedszkolaka. Potem posypały się groźby i zakazy. Żadnych dyskotek, żadnych wyjść do kina, żadnych imprez u koleżanek – nie, dopóki nie zobaczą, iż spoważniałam. Brzmi to tak prosto, a w praktyce znaczy to, że nic mi nie wolno dotąd, aż rodzice nie zapomną o tym przypadku, czyli co najmniej przez najbliższy rok. I co ja mam teraz zrobić? Magda nic tu nie pomoże, bo też pewnie dostanie ochrzan. Ha! Tylko ona, gdy się przyzna do wszystkiego, to rodzice zmniejszą jej karę, bo przynajmniej była szczerą i wie, co zrobiła źle. Już po dwóch tygodniach będzie mogła znowu robić co tylko zechce. A u mnie to nie zadziała! Szczerłość szczerością, ale wina i tak jest! Nie wiem, jak ja się pobieram... i czy się pobieram! Jak żyć, jeśli rodzice uważają cię za nieodpowiedzialne dziecko zdolne do każdego głupstwa?! Oczywiście nie tylko będę miała zakaz wieczornego wychodzenia z domu, weekendowych spotkań z przyjaciółmi, jakichkolwiek wycieczek i samodzielnych pobytów w domu, ale zaczną mnie pilnować non-stop i przy każdej okazji przypominać mi, jaka jeszcze jestem niemądra i jak się na mnie zawiedli. Istny koszmar!

A wszystko przez to, że chciałam zobaczyć, jak to jest się pobawić w dyskotekę. Spróbowałam z ciekawości. No... i chciałam spodobać się Bartkowi. I nawet nie wiem, czy on naprawdę się we mnie zakochał, czy to tylko tak podziałały na niego narkotyki...

PeCet

Na podbój 10 GHz!

Marcin Kubacki

Naukowcy z Intela dokonali kolejnego milowego kroku w kierunku stworzenia technologii pozwalającej na produkcję bardziej złożonych procesorów, taktowanych wyższymi częstotliwościami. Nowa technologia pozwoli produkować układy, które będą mogły pracować z pięciokrotnie większą szybkością niż obecne procesory.

Firma poinformowała o opracowaniu specjalnej fotomaski, którą będzie można wykorzystać w nowoczesnym procesie litografii EUV (Extreme Ultraviolet). Technologia ta już w niedługim czasie może pozwolić na produkcję układów 0,07 mikrona (obecnie stosowane technologie produkcji procesorów to 0,18 i 0,13 mikrona). Oznacza to możliwość upakowania na tej samej przestrzeni większej liczby tranzystorów oraz skrócenia ścieżek co pozwoli zwiększyć moc obliczeniową.

Technologia litografii EUV może już niedługo zastąpić stosowaną obecnie litografię DUV (Deep Ultraviolet) i pozwolić

Intel dokonał „małego” odkrycia. Następna bariera — 10 Ghz!

na produkcję układów taktowanych zegarami o częstotliwości 10 GHz. Opracowane właśnie fotomaski umożliwiają stosowanie światła ultrafioletowego podczas procesu "drukowania" na krzemowych płytkach przy produkcji procesorów.

Trzecie wcielenie

Marcin Kubacki

Tuż po pokazie procesora graficznego GeForce3 na targach Macworld Expo NVIDIA oficjalnie zaprezentowała swój najnowszy produkt, zgodny ze standardami OpenGL 1.2 i DirectX 8.0. W opublikowanym dokumencie pojawiło się kilka kolejnych terminów, do których będziemy musieli się przyzwyczaić.

Pierwszy z nich – nfinite-FX – jest nazwą dla programowalnego układu, zajmującego się cieniowaniem obiektów na poziomie wierzchołków (Vertex Shader) i pikseli (Pixel Shader). Podobne rozwiązania NVIDIA stosowała już w pierwszych układach GeForce, jednak ich ostatnia wersja jest najbardziej elastyczna i, jak zapewnia producent, umożliwia stosowanie

nieograniczonej liczby efektów. Niektórzy jednak twierdzą, że nie wszystkie jednostki cieniujące zostały gruntownie zmodernizowane a możliwości Pixel Shadera są nieco ograniczone.

Kolejny ważny termin to Quincunx – opatentowany przez NVIDIĘ sposób wygładzania obiektów (przede wszystkim ich krawędzi), który nie powoduje znacznego spadku wydajności renderingu. Choć nie podano bliższych informacji na temat tej metody antyaliasingu, prawdopodobnie wykorzystano w niej swego rodzaju "recykling" próbek pik-



Tak wygląda nowy układ NVIDIA

seli, z których budowany jest ostateczny obraz. Nazwa Quincunx sugeruje, że mamy do czynienia z układem próbek na powierzchni piksela, przypominającym "piątkę" z kostki do gry, dzięki czemu próbki naróżne można wykorzystywać przy rysowaniu sąsiednich punktów obrazu. Ponieważ technika ta zapewnia przyzwoitą prędkość przy wysokich rozdzielczościach, układ zajmujący się jej realizacją nazwano HRAA GPU (High Resolution Anti-Aliasing). Zdaniem niektórych uczestników grupy dyskusyjnej serwisu Beyond3D, pod względem jakości Quincunx plasuje się między dwoma czteropróbkowym antyaliasingiem stosowanym w ostatnich kartach firmy 3dfx.

Ostatnia nowość nosi nazwę Lightspeed Memory Architectu-

re – technika przyspieszająca dostęp do pamięci przez podzielenie jej obszaru adresowego na fragmenty. NVIDIA informuje, że dzięki niej GeForce3 tworzy obraz nawet czterokrotnie szybciej od swojego poprzednika – procesora GeForce2 GTS - i osiąga prędkość 3,2 miliarda próbek (poddanych antyaliasingowi) na sekundę.

Nieco niepokoi fakt, że we wszystkich dostępnych informacjach nie ma ani słowa o procesorze geometrii i oświetlenia, który dotychczas uważany był za najważniejszy element akceleratorów NVIDII. Oczekuje się, że bliższe informacje na temat tego układu zostaną opublikowane po oficjalnej premierze.

NVIDIA wpuszcza na rynek trzecie wcielenie graficznego demona prędkości.

Sound Blaster - następna generacja

Marcin Kubacki

Na lato bieżącego roku firma Creative zapowiada premierę nowej linii kart muzycznych. Wszystkie produkty zostaną oparte o układ muzyczny EMU10K2. Nowy procesor zapewni dwukrotnie większą moc obliczeniową, która pozwoli na implementację wielu ciekawych efektów przestrzennych. Dodatkowo, dzięki obsłudze protokołu transmisji Dual

Firewire/1394, EMU10K2 zapewni bezprzewodową łączność z innymi urządzeniami pracującymi w tym standardzie. Nowe karty wyposażone zostaną w możliwość przesyłania sygnału audio w sześciokanałowym formacie Dolby Digital 5.1.

Rodzina produktów opartych na procesorze EMU10K2 została nazwana Sound Blaster Audigy. Na razie znane są niektóre szczegóły i ceny trzech

produktów. Sound Blaster Audigy X-Gamer to karta skierowana do graczy komputerowych, która zastąpi obecnie oferowany produkt o nazwie X-Gamer. Przewidywana cena wyniesie ok. 99 USD. Przy projektowaniu drugiego z produktów – Sound Blaster Audigy MP3+, szczególną uwagę zwrócono na kwestię odtwarzania plików w formacie MP3.

Audigy to kolejna linia kart Sound Blaster. Co potrafi i czy się opłaca?

Cena tego modelu oscylować będzie w granicach 99 USD. Najbardziej zaawansowaną kartą będzie Sound Blaster Audigy Platinum. Urządzenie wyposażono w pełen zestaw wejść i wyjść audio oraz dodatkowego pilota zdalnego sterowania. Zapowiadana cena karty to ok. 199 USD.

Kino

Dragon Ball Z: Najsilniejszy wojownik na Ziemi

Jakub Mazur

Tak!!!! Fani dragona doczekali się i w Polsce ukazał się jeden z wielu specjalnych serii Dragon Ball Z. Niestety osoby, które pierwszy raz mają do czynienia z tym anime i nie znają mangi Dragon Ball raczej nie będą wiedzieli, kim są dane postacie. Film zaczyna się, kiedy jakaś obca nam postać przyzywa smoka Shenlonga i wypowiada życzenie. Życzenie to sprawia, że mózg doktora Willowa uwalnia się z lodowego więzienia. Śladami osobnika, który przywołał smoka, podąża Son Gohan (Songokan) i Ulong. Kiedy mózg naszego doktora zostaje uwolniony, postanawia ukrącić ciało najsilniejszego wojownika na Ziemi (stąd tytuł). Jednak ze względu na to, iż „mózdzek sporo hibernował i miał przestarzałe informacje porywa Genialnego Żółwia i Bulmę. Jak łatwo się domyślić, na pomoc

im przychodzi Son Goku (Songo). W filmie pojawi się także Piccolo (Sztan Serduszek), Kuririn (Krillan) - trójka Nadludzi. Planet Manga daje nam do rąk ładnie spolszczoną kasotę.

Anime / Japonia

Rok produkcji ok. 1990

Od lat 12

Akcja — 5-

Animacja — 5+

Pomysł — 6-

Ocena łączna:

5+



Hamlet

Jakub Mazur

"Hamlet" raz jeszcze? Dlaczego nie, kino ma nieskończoną możliwość interpretacji. Co więcej, czy jest to "Hamlet" w klasycznym stylu, czy w jakimś kolejnym przebraniu, geniusz Szekspira błyszczy jak diament. Twardy. Wytrzymuje każdą próbę rozbicia. Także "Hamlet" AD 2000, który rozgrywa się w korporacyjnym wieżowcu, w salach konferencyjnych, nawet na basenie, ma wciąż wymiar szekspirowski. A trzeba przyznać, że śmiałość adaptacji bije tym razem rekordy (choćby już swego czasu uwspółcześniony "Hamlet" - "Reszta jest milczeniem" Helmuta Kautnera). Przede wszystkim na prze-



kór supernowoczesnej scenarii, bohaterowie przemawiają dostojnym wierszem: to, co rozgrywa się w nowojorskiej firmie Duńska Korporacja jest jednak tragedią. Niczego nie brakuje: jest morderstwo, Duch Ojca, słynne przedstawienie demaskujące Króla, utopiona Ofelia, nawet końcowy pojedynek na szpady. Tylko sceneria inna, no i zmieniły się pełnione przez ludzi urzędy - Król jest teraz szefem korporacji, a nikt, kto zetknął się ze stosunkami panującymi dziś w firmach, nie zdziwi się, że tytułowany jest: "Wasza Wysokość". Feudalizm nie umarł. Ofelia, która zajmuje się fotografią, popełnia samobójstwo topiąc się w basenie z fontanną u stóp wieżowca, Duch pojawia się, jak należy, na monitorach straży przy wejściu. Jest też sportowy pojedynek na szpady, pojedynek w maskach ochronnych i białych uniformach, który zamienia się w końcu w strzelaninę, ale wiadomo, że korporacja jest w gruncie

rzeczy organizacją gangsterską.

Jakoś nikt nie protestował, kiedy nie tak dawno Kenneth Branagh zagrał swojego ekranowego "Hamleta" w scenarii duńskiego dworu z połowy XIX wieku. Czy przesunięcie w czasie o następne sto czy sto pięćdziesiąt lat to rozwiązanie groteskowe? Na jakiejś płaszczyźnie tak, groteski nie da się uniknąć (Duch Ojca znikający w maszynie z Coca-colą), ale przed śmiesznością ratuje film młodzieńczość. Pozbawiona zahamowań i szacunku dla tradycji. Agresywna. Zabawowa i porywająca. Reżyserem jest Michael Almereyda, którego znamy z niekonwencjonalnego horroru "Nadja", może histerycznego w tonie i niejasnego, za to swobodnie żonglującego wszelkimi technicznymi sztuczkami. Postmodernistyczna zabawa w kino. Jego drugi film jest podobny. Hamlet grany przez gniewnego Ethana Hawke, obsesyjnie bawi się sprzętem wideo i kieruje na

siebie obiektyw kamery jakby sprawdzając wyraz twarzy przy wypowiedzianiu kluczowej kwestii: "Być albo nie być...". Trudno nie dostrzec w tym geście programowej manifestacji. To, co realne, staje się tożsame ze swym obrazem. Konsekwentnie więc dworski spektakl o morderstwie popełnionym przez Klaudiusza otrzymuje formę projekcji filmu wideo - zresztą z całym bagażem estetycznej naiwności video-artu. Z nieustannego strumienia obrazów, w który Hamlet wydaje się zanurzony, wylania się w jakimś momencie Gielgud w swojej słynnej roli Hamleta - i to zestawienie wielkiego aktora w tradycyjnej teatralnej czerni ze współczesnym idolem w norweskiej wełnianej czapce naciągniętej aż na oczy wyda się przez chwilę złowrogim paradoksem. Który z tych Hamletów jest karykaturą którego?

Dla takich niespodzianek warto oglądać film Almereydy, nawet jeśli irytuje w nim powierzchowność ujęcia, brak charakterów i

spłaszczenie akcji do wymiaru konfliktu interesów w rozgrywkach korporacyjnych. Prawdziwy "Hamlet" jest egzystencjalnym dramatem niemożności, ale i niechęci do przyjęcia roli wyznaczonej synowi zamordowanego króla w istniejącym społeczno-politycznym porządku. Hamlet skazany jest na działanie, więc działa, ale nieustannie rozważa argumenty niebezpiecznie podważające sensowność tego działania. Co więcej Hamlet szekspirowski wpisany jest w świat, w którym porządek ludzki styka się z porządkiem boskim. Dlatego bez wahania gotów jest zabić Klaudiusza podsłuchującego jego rozmowę z matką, ale cofa się przed zabiciem Klaudiusza pogrążonego w modlitwie. Ale w świecie firm nie ma porządku boskiego. Nie ma też porządku moralnego, bo przecież musiałby wspierać się jakimś kanonem wyższych racji. Nie istnieje zatem poczucie winy za popełnione czyny. Zastępuje je, co najwyżej, poczucie przegranej, która wywołuje żal i złość, ale bez moralnej samooceny. Hamlet wpisany w taki świat jest postacią zubożoną, ograniczoną do buntowniczych gestów, które powtarzają tylko dobrze znaną z ekranu postawę buntownika bez przyczyny. Jeśli jednak zapomni się o szekspirowskich perypetiach skomplikowanej fabuły, okaże się, że ten Nowy Hamlet otwiera zaskakującą perspektywę. Perspektywę świata ponowoczesnego, ukształtowanego presją mediów, pozbawionego, jak chce filozof, takiej właśnie nowoczesnej kultury Jean Baudrillard, ciężaru rzeczywistości i dlatego przemieniającego się w "simulacrum" - obraz wyprzedający swoje odniesienie. Przed oczyma widza toczy się fascynująca gra, ale nie na poziomie fabuły lecz obrazów. Zapewne takie odczytanie Tragedii Hamleta możliwe jest tylko w kinie. I jeśli nawet Almereyda nie wykorzystał wynikających z tego możliwości, jego brawurowa próba jest i tak bardziej inspirująca, niż byłaby nią opowieść o losie duńskiego Królewicza, który z różnych powodów nie zdążył objąć nowojorskiej firmy należnej mu po tatusiu.

DVD

Cube

Andrzej Wilman



Sześcioro nie znających się zwykłych ludzi budzi się pewnego dnia nie w swoich domach, lecz w surrealistycznym więzieniu - zdającym się nie mieć wyjścia labiryncie połączonych ze sobą sześciennych pomieszczeń wyposażonych w śmiertelnie groźne pułapki. Gliniarz. Zawodowy złodziej. Genialna studentka matematyki. Psycholog. Mężczyzna chory na autyzm. Dość przypadkowy, nawet przewrotny

zbiór osób. Żadna z nich nie wie, jak i dlaczego została uwięziona, wkrótce jednak okaże się, że każdy z sześciorga uwięzionych posiada umiejętności, które mogą pomóc im w ucieczce. Na każdym kroku mnożą się pytania bez odpowiedzi: kto stworzył ten diabelski labirynt i w jakim celu?

W obliczu rosnącego zagrożenia narastają pomiędzy nimi osobiste konflikty i walka o władzę. Jedno jest pewne: dopóki nie nauczą się zgodnie współpracować nad rozwiązaniem tajemnicy tej śmiertelnej pułapki, nie mają szans na przeżycie. Nakręcony w ciągu niecałego miesiąca na jednym planie zdjęciowym zbudowanym w magazynie w Toronto, przy udziale pełnych energii aktorów, w większości nieznanych kinowej publiczności,

ekscytujący film Vincenzo Nataliego Cube - połączenie klasycznego już serialu "Strefa Zmroku" i wciskających w fotel wczesnych filmów George'a Romero - dowodzi, że w Kanadzie niskobudżetowe kino gatunków żyje i ma się całkiem dobrze. Fascynujący, debiutancki film fabularny Vincenzo Nataliego otrzymał w 1997 r. nagrodę za Najlepszy Kanadyjski Debiut Fabularny na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto.

Science-fiction/Thriller
Kanada: 1997

Reżyseria Vincenzo Natali
Scenariusz Andre Bijelic

Bitwa o Ziemię

Andrzej Wilman

Jest rok 3000. Ludzie nie są już rasą panującą na Ziemi, wiele lat wcześniej naszą planetę podbili bowiem bezwzględni przedstawiciele obcej cywilizacji, Psyklopi. Ci, którym udało się przetrwać, dzielą się na dwie grupy - niewolników zdanych na łaskę najeźdźców i zbiegów, którzy żyją w prymitywnych plemionach. Pamięć o inwazji została zatarta, jej miejsce zajęły przekazywane z pokolenia na pokolenie przesady o monstrualnych przybyszach, w których ludzie widzą wcielenie mściwych bogów.

Jonnie Goodboy Tyler (Barry Pepper - "Szeregowiec Ryan", "Zielona mila", "Wróg publiczny") ukrywa się w górach wraz z garstką innych, którzy cudem uniknęli niewoli lub śmierci z rąk najeźdźców. Pewnego dnia wyrusza w poszukiwaniu nowego schronienia i wpada w ręce Psyklopów, którzy zmuszają go do niewolniczej pracy. Wkrótce Jonnie zwraca na siebie uwagę szefa służby bezpieczeństwa, Terla

(John Travolta), który podziwia jego inteligencję i wytrwałość. Terl planuje wykraść złoto z kopalni, którą wskazał mu jeden z jego adiutantów. Tuż obok kopalni znajduje się jednak złożo uranu, którego promieniowanie jest zabójcze dla najeźdźców. Terl potrzebuje więc człowieka, który pokieruje wydobywaniem złota. Jego wybór pada na Jonnie'ego, którego uczy języka Psyklopów i obsługi maszyn. Chłopak okazuje się pojętym uczniem i korzystając z nowo zdobytej wiedzy opracowuje plan wysadzenia kopuły chroniącej kwaterę obcych przed zgubnym wpływem ziemskiej atmosfery. Psyklopi szykują się do ataku na Ziemię, a



Jonnie staje do pojedynku z Terlem. Dochodzi do decydującej bitwy przedstawicieli wrogich cywilizacji. Jedną z planet czeka zagłada - Ziemię czy Psyklo?

Akcja/Science-fiction
USA: 2000

Reżyseria Roger Christian
Scenariusz Cory Mandell
J. David Shapiro
Na podstawie książki L. Ron Hubbard

Sport

Trzeci triumf

Mateusz Sipa

Wcześniej "The Reds" wygrywali rywalizację w tym pucharze w latach 1973 i 1976. Angielski klub wywalczył Puchar UEFA po 17 latach przerwy i uczynił to po raz dziesiąty w historii. Oprócz Liverpoolu w tych rozgrywkach triumfowały jeszcze Leeds United i Tottenham Hotspur (po dwa razy) oraz Newcastle Uni-

ted, Arsenal Londyn i Ipswich Town (po razie). Z dziesięcioma triumfami Anglicy zrównali się z klubami włoskimi i wspólnie zajmują pierwsze miejsce w narodowej klasyfikacji zdobywców Pucharu UEFA. Dzieciwiec bramek w finałowej rywalizacji padło po raz pierwszy od 1989 roku. Wówczas tyle samo trafień padło w

finale pomiędzy SSC Napoli i VfB Stuttgart, ale o zwycięstwie decydował wtedy dwumecz. Finały Pucharu UEFA 1958-2000 (do roku 1971 PUEFA nosił nazwę Pucharu Miast Targowych; do roku 1997 z wyjątkiem lat 1964 i 1965 finał rozgrywało w formule dwóch meczów).

Piłkarze Liverpoolu po raz trzeci w historii klubu sięgnęli po Puchar UEFA. Po dramatycznym meczu i dogrywce pokonali w finale hiszpański zespół Alaves 5:4 (4:4, 3:1).

Bayern kontra Valencia

Mateusz Sipa

To było spełnienie marzeń tylko dla Bayernu Monachium, który po dwudziestu pięciu latach znów sięgnął po Puchar Mistrzów, a każdy z piłkarzy wzbogacił się o 400 tysięcy marek. Valencia przegrała drugi z rzędu finał, a jej trener — trzeci. Kibiców, którzy spodziewali się widowiska równemu tego w finale pucharu UEFA (FC Liverpool-Deportivo Alaves 5-4), spotkał zawód: tym razem taktyka triumfowała nad

To rzuty karne kojarzyły się z mediolańskim finałem. Bez nich i kontrowersyjnych decyzji sędziego Jola, byłoby dość bezbarwnie, momentami wręcz nudno. W 3 minucie lewą stroną przedał się Carew. Po jego dośrodkowaniu, na polu karnym Bayernu doszło do ogromnego zamieszania. Piłka zginęła w gąszczu nóg, ale sędzia dojrzał zagranie ręką Anderssona i podyktował rzut karny. Mendieta strzelił swojego czwartego gola w Lidze Mistrzów. Sporo kontrowersji wzbudziła sytuacja z 7 minu-

ty, kiedy Effenberg minął Anglomę i niezbyt efektownie upadł na murawę. Jola podyktował „karniaka”, którego na bramkę zamienił Mehmet Scholl. Decydująca seria rzutów karnych to oczywiście loteria, ale wielu fachowców twierdziło, że wygrany los wyciągnie Bayern rękami Oliviera Kahna. I tak się oczywiście stało. Niemiecki bramkarz obronił trzy z siedmiu „jedenastek”. Nie pokonali go Zahovic, Pellegrino i Carboni (wszyscy lewnożni- przypadek?).

Finał NBA

Mateusz Sipa

W środę (13.06) rozpoczął się tegoroczny finał NBA. Zmierzyły się w nim dwie drużyny, które od początku sezonu były typowane na głównych faworytów ligi. Ubiegłorocznymi mistrzami Los Angeles Lakers mieli słabszy początek rozgrywek, ale pod koniec sezonu zasadniczego doszli do optymalnej formy, a w play off na razie są niepokonani. W trakcie sezonu zasadniczego sporo mówiło się o konflikcie pomiędzy liderami "Jeziorowców" Kobe Bryantem i Shaquil-

lem O'Nealem, ale wydaje się, że w Los Angeles nikt o tym już nie pamięta. Lakersi grają bardzo efektownie i w ostatnich tygodniach nie dają rywalom żadnych szans.

Drugi z finalistów - Philadelphia 76ers zdominowali początek rozgrywek, ale na przełomie roku mieli spore kłopoty z utrzymaniem wysokiej formy. Na kontuzje od dłuższego czasu narzeka Allen Iverson, ale nie przeszkodziło mu to wygrać wszelkich możliwych klasyfikacji (MVP sezonu zasadniczego i meczu gwiazd, król strzelców, wybrany do pierwszej piątki ligi). Sporo wyróż-

nień zgarnęli także inni członkowie ekipy z Filadelfii. Larry Brown został uhonorowany tytułem trenera roku, Aaron McKie najlepszego rezerwowego, a Dikembe Mutombo najlepszego obrońcy NBA.

W play-offs "Sixers" mieli spore problemy, ale okazali się najlepszą drużyną Eastern Conference. Za zdecydowanych faworytów rozgrywek uważa się zespół z Miasta Aniołów, ale sporo fachowców i kibiców uważa, że drużyna z Miasta Braterskiej Miłości także nie jest pozbawiona szans.

Siatkówka na całego

Piotrek Strożek

Historia Ligi Światowej sięga 1990 roku. Patent na jej wygrywanie opracowali siatkarze Włoch, którzy triumfowali aż w 8 edycjach (także ostatniej po pokonaniu w Rotterdamie Rosjan 3:2). W pozostałych trzech z pierwszego miejsca cieszyli się Brazylijczycy (1993), Holendrzy (1996) oraz Kubańczycy (1998). Polacy brali udział w Lidze Światowej trzykrotnie zajmując odpowiednio 10-te(1998) oraz dwukrotnie 8-me miejsce (1999 – 2000). Wygrali 8 z 24 meczy za czasów Ireneusza Mazura oraz 5 z 12 pod wodzą Ryszarda Boska.

Liga Światowa jest imprezą globalną. Karę jej 11 – letniej historii pisało 21 reprezentacji a mecze rozgrywano na pięciu kontynentach. Ani jednej edycji nie opuścili siatkarze Włoch, Brazylii, Rosji i Holandii. Najwięcej spotkań z naszych zawodników rozegrał Paweł Papke 36 (jako jedyny Polak nie opuścił żadnego spotkania). Do 12-tej edycji po raz pierwszy zaproszono 16 państw.

Liga Światowa jest imprezą komercyjną. Wśród wielu warunków, które muszą spełnić zaproszone państwa jest wpłata 500 tysięcy dolarów wpisowego. Opłacalność tej drogiej zabawy zależy od podstawy na parkiecie. W tym roku Dyrektoriat Ligi Światowej przy-

gotował nagrody o łącznej puli 15 milionów dolarów. Takiej sumy do podziału podczas jednej imprezy historia światowego sportu dotychczas nie знаła.

Liga Światowa jest imprezą telewizyjną. Umowa federacji z telewizją – w naszym przypadku z TVP – to kolejny warunek uczestnictwa w tej imprezie sportowej. Według szacunków FIVB oprócz 600 tysięcy widzów w halach mecze przed telewizorami obejrzy w tym roku 750 milionów ludzi.

Kibiców najbardziej interesuje jednak aspekt sportowy. Tegoroczna runda zasadnicza, w której drużyny zostaną podzielone na 4 grupy potrwa od 11 maja do 17 czerwca. Wielki finał z udziałem ośmiu najlepszych zespołów świata odbędzie się w katowickim „Spodku” między 25 a 30 czerwca. „Białoczerwoni” jako gospodarze wystąpią w nim niezależnie od wyników w grupie. Przyznanie Polsce turnieju finałowego to efekt organizacyjnej sprawności naszych działaczy, ale przede wszystkim fenomenalnej atmosfery i frekwencji na trybunach. Warto też przypomnieć, że w 1999 roku Liga Światowa uznano w Polsce za sportową imprezę roku.

W grupie A wielkim faworytem jest drużyna Włoch, która musi jednak się uporać z Argentyną, Hiszpanią i Francją. W grupie C

faworytem jest Jugosławia (mistrz olimpijski z Sydney) a za przeciwników ma Kube, Portugalię i Japonię. W grupie D największe szanse na pierwsze miejsce mają reprezentacje Brazylii, USA i Holandii, a Niemcy chyba nie mogą liczyć na sukces w tak silnej grupie.

Nas najbardziej interesuje grupa B gdzie występują drużyny Polski, Rosji, Grecji i Wenezueli. W pierwszym meczu pokonaliśmy Grecję w Warszawie 11 maja 3:0 a już dzień później przegraliśmy 1:3 z tą drużyną. We Wrocławiu spotkaliśmy się z Wenezuelą, gdzie również raz triumfowaliśmy, a raz musieliśmy uznać wyższość przeciwnika. Dla nas Łodzian najważniejszy był mecz z Rosją w hali sportowej. 25 maja o godzinie 20:00 zaczął się pierwszy mecz. Na trybunach usiadło ponad 9 tysięcy kibiców siatkarskich. Pierwszy set był bardzo zacięty wygrany przez Polskę 33 : 31. Niestety był to pierwszy i ostatni set wygrany przez naszą reprezentację w dwumeczu z Rosją. Pierwszy mecz przegraliśmy 1:3 a 26 maja przegraliśmy 0:3. Pomimo tego, że na razie naszej drużynie nie idzie zbyt dobrze kibice dalej są z naszymi zawodnikami. Teraz może być już tylko lepiej więc wszyscy trzymajmy kciuki za „Białoczerwonych”!!!

Liga światowa — finały w Polsce

Dragon Ball Club

After Future

Andrzej Wilman i Marcin Kubacki

Każdy z Was chciałby wiedzieć, co to jest Dragon Ball AF, a jeżeli już ktoś z was na ten temat czytał, to chciałby wiedzieć więcej. Jest to spowodowane



Oto Songo Supersaiyajin 5 (szok!!!).

naszą żądzą Dragon Balla. Jest to zjawisko, którego po prostu pragniemy, a przetrawiony już setki razy Dragon Ball, Z i GT, niektórych zaczyna nawet trochę nudzić. Ale do rzeczy, Dragon Ball AF ma to być kolejna część naszego ukochanego anime.

A teraz nie powiem nic więcej ponieważ nic więcej na pewno nie wiadomo. Ale napiszę wszystkie informacje o AF, jakie udało mi się znaleźć.

Co oznacza AF?

Alternative Future - alternatywna przyszłość (Ci, co widzieli ostatni odcinek GT, to wiedzą, dlaczego to ma w i ę c e j s e n s u)

Lub After Future (ta wersja jest najbardziej prawdopodobna) - co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „po przyszłości”, ale w praktyce daleką przyszłość.

Kto będzie robił AF?

Jedne źródła podają, że Dragon Ball AF to tak zwana fanmanga czyli, jak sama nazwa wskazuje, manga robiona przez fanów.

Drugie natomiast, że jest to projekt



Mała Pan osiągnie SSJ (nawet jej so twarzy w złotych włosach).

zaprojektowany przez samego Toriyamę i zlecony jakiejś firmie do tworzenia, ponieważ samemu Toriyamie zajęło by to 20 lat.)

Ile będzie odcinków?

Tu prawie wszędzie źródła mówią to samo: od 600 do 650, głównie jednak przeważa opcja 650.

Jakie będą sagi?

1. Z synem Brolliego.

2. Z ojcem Babi-diego - Bebidim. Prawdopodobnie będzie on miał 4 stadia rozwoju jak Frezer.

3. Gdy Bulma odtworzy planetę Vegeta. Wtedy przyjdzie Nappa, który będzie chciał zniszczyć



Vegeta SSJ6 (różnica w stosunku do SSJ 5 polega jedynie na braku sierści na rękach i normalnym kolorze skóry w stopniu 6.)

drużynę Z. Ale dzięki przemowie kirlana wszystko się uspokoi. Razem z Nappą będzie podróżował Bardock -

Już za kilka lat pojawi się kolejna część topowego anime. Zdobyliśmy kilka informacji na jej temat.

ojciec Goku. Nie wiem jednak dokładnie, co się z nim stanie.



Vegeta SSJ 3

- To były opcje dla pierwszej z możliwości, a teraz druga możliwość. Cała sprawa polega na tym, że wszystko dzieje się jakieś 700 lat później, przez co głównym bohaterem jest Songotan. Podobno wszystko zaczyna się, gdy składa on kwiaty pod pomnikiem 5 niepokonanych Saiyajinów: Songo, Vegeta, Songohan, Songoten i Trunks. Wtedy z nieba przylatuje kolejny Tsufuł brat Bebiego. Wskrzesza on wszystkich wrogów Songa i scala się z nimi tworząc Perfekct Tsufuł. Za to Songotan wskrzesza niepokonaną piątkę. I zaczyna się jatka. To jest naprawdę ogromny skrót, bo tak, jak już mówiłem, to naprawdę nic z AF nie jest pewne.

Jakie będą nowe postacie i poziomy SSJ?

Nowymi postaciami w DB AF będą Songoku Jr. i Vegeta Jr.

Zaś nowe poziomy osiągną Songo — SSJ5 i SSJ6, Gotenks — SSJ5) Songokan — SSJ4, Vegeta — SSJ3 (co prawda osiągnął SSJ4, ale nie wi-

dzieliśmy go jeszcze jako SSJ3) i SSJ6 oraz... Pan — SSJ (trzeba pamiętać, że jest w 1/4 Saiyajinka). To chyba już wszystko!

Son Goku - najlepszy z najlepszych

Andrzej Wilman i Marcin Kubacki

Rasa: Saiya

Włosy: Czarne

Krewni:

- Bardock (ojciec)
- Ox King (teść)
- Radditz (brat)
- ChiChi (żona)
- Gohan (syn)
- Goten (syn)
- Videl (synowa)
- Pan (wnuczka)

Mistrzowie:

- Kamesenin
- Karin-sama
- Kami-sama
- Kaiouhin

Techniki: Bukujutsu, Dragon Fist, Fuzja, Genki-Dama, Jan-Ken Punch, Kaio-en, Kamemameha, Kiaiho, Kienzan, Oozaru, Renzoku Energy Dan, Shunkanido, SSJ, SSJ2, SSJ3, SSJ4, Taiyoken, Telepatia, Teleportacja, Zanzoken

Jego prawdziwe imię to Kakarotto. Po raz pierwszy dowiedział się o tym od swojego brata Raditza. Wtedy także odkrył, że jest Saiyanjinem.

Jest nie tylko wspaniałym wojownikiem, ale również doskonałym przywódcą. Przez całą serię był przyczyną i głównym motorem przemian, jakie zachodziły wśród jego przyjaciół i wrogów (kładąc nacisk na jego dwóch synów Gohana i Gotena oraz szczególnie Vegetę). Nawet jeżeli stał się najpotężniejszym wojownikiem w całym Wszechświecie pokonując Freezę, wciąż starał się stawać coraz lepszym. Także w przypadku kiedy Future Trunks przybył o nadejściu androidów i Dr. Gero mógł zabić Dr zanim powstały cyborgi jednak postanowił przygotować się do walki i stawić im

czoło.

Zaufanie do własnych sił i niezłomny duch są u Goku nieprawdopodobne. Podczas walki z Cell, kiedy wydawałoby się, że nie jest w stanie pokonać przeciwnika, nawet Gohan został ciężko ranny i stracił nadzieję, Goku nawet na chwilę nie przestawał szukać rozwiązania. Nigdy nie łamał się przed wszelkimi przeciwnościami, zawsze walczył do końca.



Vegeta - książę Saiyajinów

Andrzej Wilman i Marcin Kubacki

Rasa: Saiya

Oczy: Czarne

Włosy: Czarne

Krewni:

- Król Vegeta (ojciec)
- Bulma (żona)
- Trunks (syn)
- Bra (córka)



Techniki: Big Bang Attack, Bukujutsu, Final Flash, Fuzja, Gariku Gun, Kienzan, Oozaru, Renzoku Kikou Ha, SSJ, SSJ2, SSJ4, Zanzoken

Narodzony na planecie noszącej jego imię, Vegeta należał do elity swojej rasy. Stronnik Freezy i jeden z najlepszych wojowników we Wszechświecie. Razem z Raditzem, Nappą i Goku jest jedynym ocalałym z katastrofy planety Vegety. Podobnie jak Son Goku jest niezwykle przedsiębiorczy, nieustannie dąży do tego, by być lepszym. Jednak

inne powody kierują jego poczynaniami. Goku walczył, aby chronić życie innych i pokonywać własne niedoskonałości, zaś Vegeta walczył po to, aby zaspokoić swoją żądzę krwi oraz władzy, zbyt dumny, by zgiąć. Jego charakter zmienia się stopniowo na przestrzeni całej serii.

Motorem napędowym jego przemiany był Son Goku. Pokonany w pierwszym starciu Vegeta nie mógł znieść tego, że Goku jest od niego silniejszy, co doprowadziło go do ciągłej pracy nad sobą. Gdy zobaczył jak Goku zamienia się w Supersaiyajina i pokonuje Freezę stał się jeszcze bardziej zazdrosny i poddał się znowu intensywnemu treningowi. Po przelaniu wielu kropel potu i frustracji ostatecznie osiągnął Supersaiyajin. Cieszył się tylko chwilą zwycięstwa nad Androidem #20, zanim został pokonany przez #18.

Pierwsza przemiana Vegety na lepsze nastąpiła podczas walki Son Gohana z Cell. Przez jego pochopną decyzję o

samowolnym zaatakowaniu przeciwnika spowodował uszkodzenie ręki Gohana, który uratował mu życie. Nie tylko nie zbliżył się do Cell, ale także przeszkadzał Gohanowi w walce. Wtedy to pierwszy raz Vegeta zaakceptował swoją słabość i przeprosił Gohana.

W czasie walki z Majin Buu Vegeta zrozumiał wszystkie swoje błędy. Na moment przed poświęceniem własnego życia powiedział Trunksowi, że bardzo mu na nim zależy i przeprosił, że nie poświęcał mu właściwej uwagi.

Podczas walki Son Goku z Majin Buu, Vegeta przeszedł kompletny katarsis. Zrealizował to, co Goku zamierzał od początku, oddając całą potrzebną moc do zwycięstwa i dzięki temu ostatecznie stał się pozytywnym charakterem.

Zmarł:

- zabity przez Freezera na Namek
- poświęcił swoje życie, żeby zniszczyć Buu
- w czasach Future Trunks, został zabity przez Androida #17

Kalendarium

Marcin Kubacki

czerwiec 2001

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	N
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

Ważne daty:

- 1.06 — Dzień Dziecka
- 8.06 — Do tego dnia wszystkie lub przynajmniej większość ocen końcowych została wystawiona.
- 9.06 — Odrabialiśmy 15 czerwca.
- 15.06 — Dzień wolny. Odrobiony 9.06.
- 21.06 — Koniec roku szkolnego (Hurrrraaa!!!!!!)
- 23.06 — Dzień Ojca. Pamiętajcie o prezentach!

Rammstein

Monika Kiersnowska i Ewa Warchol

Wyobraźcie sobie halę sportową, przypominającą kształtem katowicki "Spodek". Trybuny nie są może położone tak wysoko, jak jest to w przypadku śląskiego obiektu, ale są znacznie bardziej rozległe, więc jego pojemność wydaje się dość zbliżona. To właśnie "Velodrome" położona w dzielnicy Friedrichshain - oczywiście we wschodniej części miasta, bo stąd pochodzą członkowie formacji. Ale, ale... Jeszcze najciekawsza informacja - hala znajduje się... pod ziemią!

Oczywiście, nie mogło być mowy, by na imprezie nie stawił się komplet publiczności. W Berlinie bilety rozszły się w kilka godzin od

momentu, gdy zaczęto ich sprzedawać. 99 procent przybyłych fanów zespołu stanowili Niemcy, lecz wśród nich znalazły się jednak również grupki m.in. z Polski, Meksyku czy Japonii. Wszystko za sprawą wytwórni fonograficznej bandy, która zorganizowała konkursy z wycieczkami w formie nagród.

Gdyby koncert przyszło mi opisać w jednym zdaniu, stwierdziłbym tak: "Można twórczość Rammstein kochać lub nienawidzić, lecz nie sposób nie być pod wrażeniem towarzyszącego dźwiękom show". Dość wiarogodna plotka głosiła, że koszt przygotowania obu występów w hali im. Maxa Schmelinga wyniósł około

miliona marek. A było za co zapłacić. Począwszy od wystroju sceny, ściśle związanego z tematyką "Mutter", po całą gamę efektów wizualnych i pirotechnicznych. Punkt kulminacyjny widowiska stanowił "wypadek" Tilla Lindemanna. W pewnym momencie wokalista kapeli zaczął płonąć, zaś "akcja ratunkowa" odniosła tylko częściowy skutek, bo Lindemann "stracił" swoje włosy. O wybuchach i gejzerach ognia nie będę się nawet rozpisywał, tak częstą były atrakcją...

A muzyka? Chyba każdy z wielbicieli berlińskiej formacji opuszczał "Velodrome" usatysfakcjonowany. W trakcie niemal dwóch godzin

imprezy usłyszeć można było większość hitów z albumów "Sehnsucht" i "Mutter" oraz "klasyki" z krążka "Herzeleid". Każdy mógł wykrzyknąć wraz z Tillem teksty "Engel", "Rein Raus" czy "Mutter". A już na sam koniec prawdziwy deser - członkowie Rammstein przypomnieli, iż niegdyś tworzyli punkową kapelę. Cover "Pet Cemetery" grupy The Ramones (z klawiszowcem Flake Lorenzem w roli wokalisty) może niewiele osób zgromadzonych w hali chwycił za serce, ale nas na pewno (gdybyśmy byli na koncercie).

Muzyczny Berlin czekał na ten weekend prawie dwa miesiące. Tyle musiało minąć od premiery najnowszej płyty, "Mutter", do pierwszego występu promującego ten materiał bodaj najpopularniejszej obecnie kapeli rockowej ze stolicy Niemiec - Rammstein.

Moda

Anita Woźniakowska i Natalia Wasilewska

Słowem-kluczem do kolekcji wiosna-lato 2001 jest "wolność". Wolność, która pozwala na kreację własnego stylu, na ubieranie się zgodnie z nastrojem bądź kaprysem. Pragnienie wolności przeciwstawia się konwencji. Wciąż jednak Benetton proponuje bardzo "uporządkowaną" kolekcję, w której wyodrębniono trzy bardzo wyraźnie zdefiniowane linie. O co więc chodzi? Benetton odpowiada: o całkowitą zmienność i elastyczność w poruszaniu się w nich. Można mikсовать i zestawiać ze sobą różnorakie elementy bez narażania się na posądzenie o stylistyczną niejednorodność. Swobodne "poruszanie się" po kolekcji i wybieranie ubiorów z trzech linii pozwala na kreowanie nowych wizerunków właściwie bez końca... Dzięki nowej kolekcji można prześlizgiwać się bez wysiłku między jednym a drugim gatunkiem. W temacie "formalnym" wykorzystywane są gładkie tkaniny o wyraźnym splocie. Przygotowane z myślą o eleganckiej, dobrze ubranej kobiecie, która preferuje kolory podstawowe, nosi spodnie, bardzo kobiece spódnice i sukienki do kolan oraz szykowane, małe kardigany i topy z dekoltem wykończonym dyskretnym haftem. Obfitość, wyrafinowanie, łagodzenie kontrastów kolorów, jest przekształcane w nonszalancką elegancję, w której pojawiają się jako element niezbędny żakiety, krótsze niż

dotychczas spodnie, noszone z topem lub bluzką z dekoltem w kształcie łódki, lekkie sukienki z prostą lub dyskretnie "fruującą" spódnicą. Temat "casual", opracowany przede wszystkim z myślą o spędzaniu wolnego czasu w mieście, koncentruje się na bawełnie, lnie, tkaninach pokrywanych żywicą, celowo "postarzanych" trykotach, lekkich swetrach. Wszystkie elementy są swobodne, nieformalne, z możliwością łączenia wzorów i tkanin, zgodnie z indywidualnym upodobaniem. Dlatego streczowe spodnie albo bawełniana spódnica mogą być noszone z czerwonym marynarskim topem bądź z romantyczną bluzką. Dżinsy są łączone z topami z obfitymi żabotami. W spódnicach albo skośne cięcia albo zwycięstwo szczupłej linii ołówka, długie, obszerne spodnie albo przylegające do ciała. Uzupełnieniem linii są odwracalne kurtki, przede wszystkim w typie safari. Temat "letni" pełen jest ultralekkich tkanin, bardzo bladych bądź słonecznych kolorów. Kropki, małe kwiatki, kratki na dżersejowych bądź trykotowych t-shirtach. Noszone są ze spodniami do połowy łydki bądź krótszymi z kwiatowymi dekoracjami w stylu Art Nouveau. Spodnie są szyfonowe bądź z denimu. Sukienki to transparentne, wiskozowe "koszulki do spania", z pasmanteryjnym wykończeniem, albo z barwionego denimu. Kolorowa skóra pojawia się w kurtkach-motocyklistkach. Dżianina odgrywa tu rolę pierwszoplanową. Akcesoria zadowolą każdą "użytkowniczkę" mody, w ofercie znajdują się buty, torby, parasolki, kapelusze. To one dają kompletny wygląd totalnej wolności.

Rover

Przygotowanie do wycieczki rowerowej

Marcin Przybyłek

Gdy zamierzamy wyjechać na wycieczkę rowerową po pierwsze należy sprawdzić stan łańcucha, hamulców i ogumienia.

Łańcuch powinien być dobrze napięty i nasmarowany, żeby nie pękął podczas drogi. Łańcuch naciągamy w najprostszy sposób przesuwając koło (tylne) do tyłu, a nasmarować najlepiej olejem wazelinowym, jest on niedrogi, ale praktyczny. W hamulcach należy sprawdzić naciągnięcie linki i stan klocków. Lepiej wymienić klocki niż spowodować wypadek. No i wreszcie ogumienie, bieżnik nie może być zdarty. Opona na całej swej długości powinna być jednakowo wydarta. Później sprawdzamy wszystkie śrubki, czy są dobrze dokręcone. Po wszystkich sprawach technicznych czyszcimy i smarujemy ramę, dopompowujemy opony.

Siebie przed wycieczką przygotowujemy w następujący sposób: poprzedniego dnia można by było urządzić krótki 20 minutowy trening. Następnego dnia można ruszać na wycieczkę, pamiętając o prowiancie na drogę i ubraniu przeciwdeszcz-

Prywatne Gimnazjum Krzysztofa Augustyniaka

Tel. 648-53-79

ul. Przyszkole 46/56

JESTEŚMY W INTERECIE:
WWW.PSKA.LODZ.IDS.PL

Skład redakcji

1. Natalia Wasilewska
2. Dorota Orzeszek
3. Anita Woźniakowska
4. Ewa Warchoł
5. Monika Kiersnowska
6. Marcin Kubacki
7. Jakub Mazur
8. Filip Klimorowski
9. Andrzej Wilman
10. Mateusz Sipa
11. Piotr Strożek
12. Marcin Przybyłek

Opiekun:
mgr Honorata Szadkowska

